

# Niegodne rzemiosło – rzecz o katach

15 marca 2017

Przez wieki egzekucje publiczne były okrutnym spektaklem. Każdy miał jasno określoną rolę. Dobrych aktorów publiczność oklaskiwała i darzyła szacunkiem, amatorzy zaś mogli liczyć tylko na wyzwiska i niesławę.

„Któż by wtedy zbrodniarzy wieszał czy ścinał? Jeśli zbrodniarze nie mają być bezkarni, musi być kat z urzędu ustanowiony” – pisał w XVI wieku Andrzej Frycz Modrzewski. Jednakże od kiedy możemy mówić o zawodzie kata? Poszukując dokładnej daty jesteśmy skazani na porażkę.

Pomimo, że kara śmierci była stosowana już w odległej starożytności, to przez wieki zawód kata nie wykrystalizował się. Wykonawcami wyroków byli żołnierze, nierzadko rodzina ofiary dopełniała sprawiedliwości, spełniając tym sposobem swój obowiązek „vendetty rodowej”. Innym razem egzekutorem zostawała przypadkowa osoba (jak zobaczymy poniżej, „przypadkowi” kaci pozostawali nimi na dłużej). Nierzadko egzekucji dokonywali inni zbrodniarze, by w ten sposób spłacić dług wobec społeczności, dzięki czemu ręce owej społeczności pozostawały czyste. Niemniej przyjmuje się, że narodziny tego zawodu ściśle związane są z procesem rozwoju oraz profesjonalizacji średniowiecznego prawodawstwa, które przypadają na przełom XII i XIII wieku. Kat powoli stawał się nieodłączną częścią tkanki społecznej średniowiecznych miast.

Przyjęło się myśleć, że fach ten był a priori obarczony społeczną infamią. Bez wątpienia jest to słuszna opinia, jednakże odbiór społeczny kata w dużej mierze zależał od sprawiedliwości wyroku, oraz, przede wszystkim, profesjonalizmu jego wykonawcy. A jak w każdym zawodzie, trafiają się partacze, zaś o prawdziwego fachowca niezwykle

ciężko. W tym zawodzie był on zaś na wagę złota.

## **FRANZ SCHMITD**

Największym specjalistą w swoim fachu, jak również nestorem wszystkich niemieckich katów, był Franz Schmidt, który pełnił funkcję głównego kata Norymbergi w latach 1573-1617. Z uwagi na fakt, że wiele miast nie posiadało własnego egzekutora, bardzo często, z uwagi na swoją fachowość, był „wypożyczany” innym miastom. Stanowiło to popularny proceder. Większość katów starało się jak najlepiej wypełniać swoje obowiązki, gdyż dzięki temu dostawali więcej „zleceń”, a co za tym idzie ich zarobki były wyższe. Schmidt swoje zajęcie odziedziczył po ojcu Heinrichu – drwalu, który katem został przez przypadek. Pewnego dnia znalazł się wśród publiki, przyglądającej się egzekucji zarządzonej przez despotycznego margrabię Albrechta II. Jednakże Bamberg nie posiadał swojego kata, dlatego też margrabia wybrał Schmidta z tłumu i zmusił go do powieszenia trzech mężczyzn. Nie mając innego wyboru został katem na stałe, zaś swoje doświadczenie przekazywał asystującemu mu młodemu Franzowi.

W przeciwieństwie do wielu innych katów swojej epoki, Schmidt umiał czytać i pisać. Prowadził dziennik, dzięki któremu możemy wiele dowiedzieć się o pracy norymberskiego kata. Dzieło to jest też unikatowym źródłem wiedzy na temat szesnastowiecznego prawa i społeczeństwa, szczególnie jego ciemnej strony. Oprócz tego Schmidt interesował się anatomią, co na pewno ułatwiało mu jego profesja. Jednym z obowiązków kata było dostarczanie ciał szkołom medycznym, jednakże w tym wypadku kat sam zajmował się sekcją zwłok, poznając budowę ludzkiego ciała. Ową wiedzę teoretyczną przekuwał w praktykę, gdyż oprócz dopełniania sprawiedliwości był również lekarzem. Jak podaje Joel Harrington z dziennika Schmidta wynika, że przyjął ponad 15 tys. pacjentów.

Właśnie z uwagi na swój dodatkowy fach „Meister Schmidt” był niezwykle popularny. Cieszył się również wraz z rodziną

ogromnym szacunkiem mieszkańców Norymbergi. Powszechny szacunek wobec kata był niezwykle rzadkością. Zwykle społeczności były wobec nich podejrzliwe, pogardały nimi, nierzadko plując im pod nogi czy nie podając ręki. Oprócz tego cała rodzina kata była narażona na infamię. Bez wątpienia wpływ na pozycję społeczną Schmidta miał jego profesjonalizm oraz nieczęsto spotykane w tym fachu rzeczywiste współczucie.

W niemieckiej tradycji przyjęte było, by skazaniec do samego końca nie wiedział czy panujący skorzysta ze swojego prawa i okaże mu łaskę. Istotna rola w tym teatrze przypadła katowi, zaś Schmidt odgrywał ją za każdym razem doskonale. Mistrz ceremonii pukał do drzwi celi, wygłaszał formułkę przeprosin. Następnie związanego, okrytego białym płaszczem skazanego prowadził na miejsce egzekucji. Eskorta przechodziła przez tłum, który nierzadko obrzucał obelgami strażników oraz urzędników, zaś samego Schmidta gorąco pozdrawiano. Gdy skazany był już gotowy, kat kręcił mieczem nad głową skazanego, by uderzenie nabrało siły. Dopiero w tym momencie ofiara dowiadywała się czy zostanie pozbawiona życia. Cały ten spektakl miał pełnić rolę dydaktyczną, gdyż zbrodniarz pomimo pozostaniu przy życiu przeżywał swoją śmierć, co miało zapobiec jego powrotowi na złą ścieżkę. Strach pozostawiał długi ślad w pamięci.

Schmidt grając swoją rolę „egzekutora sprawiedliwości” stronił od zbędnego okrucieństwa. W przeszłości często podnosiły się głosy, że sadystyczne kary mają walor prewencyjny, jednakże „Meister Schmidt” skłaniał się ku stanowisku, że zbyt okrutnymi karami można osiągnąć skutek odwrotny – wywołać współczucie publiczności dla skazanego.

„Aktem łaski” ze strony kata był również wybór formy egzekucji. W 1609 roku dwie córki skazanego błagały Schmidta, by ten ściał ich ojca, a nie wieszał, w przeciwnym razie nigdy nie wyszłyby za mąż. Wiązało się to z przeświadczeniem, niezrozumiałym z naszej perspektywy, że śmierć od miecza jest bardziej honorowa niżeli szubienica, która była zarezerwowana

zwykle dla złodziei i pospolitych przestępców. Nieraz sami skazani błagali Schmidta by zlitował się nad nimi i dokonał dekapitacji.

W przeciągu czterdziestu czterech lat swojej pracy Schmidt pozbawił życia ponad 360 osób, w tym czterdzieści dwóch kobiet. Najwięcej pracy kat z Norymbergi miał w roku 1580, kiedy to przeprowadził dwudziestu egzekucjom (oprócz kary miecza dwóch morderców było przez niego łamał na kole, zaś jedenastu przestępców powiesił).

## **PARTACZ NA SZAFOCIE**

Jednakże nie każdy kat był profesjonalistą, cieszącym się uznaniem tak jak Schmidt. Niestety historia zna wiele przykładów partaczy na szafocie. Bez wątpienia za najgorszego (a zarazem jednego z najbardziej znanych) w swoim fachu możemy uznać angielskiego kata Jacka Ketcha (właśc. Johna Ketcha).

Objął on swoje stanowisko za panowania Karola II w roku 1664, jednakże swoją (złą) sławę zawdzięczał dekadzie lat 80. XVII wieku. Z uwagi na absolutystyczne rządy Karola II, za jego panowania na wyroki śmierci częstokroć skazywano osoby, które sprzeciwiały się takiemu stylowi rządzenia. Jednym z głównych wykonawców wyroków śmierci był właśnie Jack Ketch. W tym celu objeżdżał on cały kraj, zaś dokonywane przez niego egzekucje były szczegółowo opisywane oraz szeroko komentowane przez społeczeństwo, które nierzadko sympatyzowało ze skazanymi. Absolutystyczne zapędy Karola I (jak i jego syna – Jakuba II) budziły ogólne niezadowolenia, często nienawiść, która nie mogąc być jawnie skierowana w stronę monarchy, skupiała się w osobie wykonawcy wyroków królewskich. Dodatkowym powodem nienawiści jaką ludność darzyła Ketcha był fakt, że słynął on z barbarzyńskiej wręcz nieudolności, co częstokroć było tłumaczone wrodzonym sadyzmem Ketcha. Najlepszym przykładem owego okrutnego partactwa była egzekucja nieślubnego syna Karola II, księcia Monmouth Jamesa Scotta.

Książę Monmouth został skazany na śmierć za wywołanie rebelii po śmierci Karola I skierowanej przeciwko Jakubowi I. Stając 15 lipca 1685 roku na szafocie mieszczącym się na wzgórzu Tower mógł żywić nadzieję, że nic gorszego niż śmierć tego dnia nie może go spotkać. Nadzieja prysła, gdy stanął przed nim Ketch. Lsoa. Książę rzec miał: „Oto sześć gwinei dla Ciebie. Proszę, byś dobrze wykonał swoją robotę. Nie porąb mnie jak lorda Russella. Podobno ciąłeś go trzy czy cztery razy.”

Obawy księcia były zasadne, gdyż faktycznie egzekucja Lorda Russella była najlepszym pokazem braku profesjonalizmu – po dwóch ciosach toporem ofiara wciąż żyła, Ketch musiał sfinalizować egzekucję przy użyciu noża. „Mój służący da Ci więcej złota, jeśli zrobisz wszystko jak należy” – rzucił. Takie „napiwki” dawane katu przez skazanych były bardzo w przeszłości powszechne. Nierzadko tego typu dodatki stanowiły jego drugą pensję.

Ketch zapewniwszy skazanego o odpowiedniej ostrości topora, zadał cios. Ledwo zraniony Scott wstał i rzucił w stronę kata karcące spojrzenie. Po dwóch następnych ciosach głowa wciąż była na swoim miejscu, zaś ciało nadal się poruszało. Ketch odrzuciwszy topór oświadczył: „Nie mogę, serce nie daje rady” i zaproponował czterdzieści gwinei, by ktoś z tłumu dokończył egzekucję. Przywołany do porządku przez szeryfa zadał kolejne ciosy, jednakże bez skutku. W końcu do dekapitacji, jak w przypadku Lorda Russella, użył noża.

Wiele osób wierząc w magiczne właściwości krwi skazanego oraz uważając księcia za protestanckiego męczennika zanurzyło chustki w jego krwi, zaś ogromna większość będąc wściekła na Ketcha za jego okrucieństwo rzuciła się w kierunku kata. Doszłoby do linczy, gdyby nie eskorta, która wyprowadziła partacza.

Niedługo po tej egzekucji Ketch został zwolniony, zaś jego miejsce zajął rzeźnik Paskah Rose. Jednakże w niedługim czasie

dotychczasowy asystent Ketcha sam został skazany na śmierć za rabunek. Jego egzekucję prowadził nie kto inny jak przywrócony do pracy Jack Ketch.

Postać angielskiego kata stała się na tyle znana, że na dwa następne wieki przezwisko „Jack Ketch” przyłgnęło do wszystkich katów w Anglii (czasem było synonimem śmierci albo nawet samego szatana), węzeł katowski zwany był „węzłem Ketcha”, zaś miejsce tortur zwano „kuchnią Jacka Ketcha”. Oprócz tego stał się również częścią kultury, pojawiając się częstokroć w powieściach, dramatach czy współcześnie w piosenkach.

## **RODZINA SANSONÓW**

W przeszłości dosyć często dziedziczono urząd kata. W niektórych wypadkach można nawet mówić o wielkich rodach katowskich. Najbardziej znanym takim rodem był rodzina Sansonów, której członkowie sprawowali urząd głównego kata Paryża od 1688 aż do roku 1847. Oprócz stolicy Sansonowie pełnili obowiązki katowskie w wielu innych miastach Francji (m.in. w Proviens oraz Tours). Nestorem rodu katów był Charles Sanson, jednakże najbardziej znanym przedstawicielem rodziny był Charles-Henri.

Wyróżniał się wielkim kunsztem oraz elegancją swojego ubioru (dalekiego od tego, z którym zwykle kojarzy nam się zawód kata – czarnego kaptura, z samymi otworami na oczy). Jednakże swoją sławę zawdzięczał przede wszystkim temu, że pełnił rolę głównego wykonawcy wyroków śmierci w trakcie Rewolucji Francuskiej, także tego najważniejszego – Ludwika XVI. Nie dziwi również fakt, że w powstaniu symbolu rewolucyjnego terroru – gilotyny – duży swój wkład miał właśnie Charles-Henri Sanson.

Jak dowiadujemy się ze wspomnień Charlesa-Henriego, dzień przed planowaną egzekucją monarchy otrzymał anonimowy list z prośbą o przedłużanie egzekucji by lojaliści mogli uratować

króla. Dodatkowo został poinformowany o konsekwencjach nieudzielenia pomocy w planowanej akcji. Sanson, przychylny temu planowi, starał się pomóc w ocaleniu życia monarchy. Niemniej ratunek nie nadszedł. Zanotował później: „Tak zginął nieszczęsny książę, którego mogłoby uratować tysiąc mężczyzn z bronią w rękę; gubię się w domysłach, co miała znaczyć wiadomość, jaką otrzymałem w przeddzień egzekucji, że dojdzie do jakiejś próby ocalenia króla. Wystarczyłby najmniejszy sygnał, by sytuacja obróciła się na jego korzyść, bo kiedy mój pomocnik Gors pokazał zgromadzonej ciżbie królewską głowę, odezwało się parę okrzyków triumfu, ale większość zebranych odwróciła się w najgłębszym przerażeniu.”

Zatroskany z powodu egzekucji Sanson odszukał spowiednika króla i poprosił go, by w pewnym opuszczonym kościele odprawił potajemną mszę świętą przebłagalną. Niedługo potem Charles-Henri przeprowadził egzekucję żony Ludwika XVI, Marii Antoniny.

Jednakże pomimo swojej dobrego imienia, wielkiemu Sansonowi zdarzały się również wpadki. W 1766 Charles-Henri zastępował swojego ojca, Jeana-Baptiste, który po udarze był częściowo sparaliżowany i mógł jedynie towarzyszyć synowi. Skazańcem był wojskowy, Lally-Tolendal. Skazanemu nie obcięto włosów, które zasłaniając szyję, utrudniły katowi wykonanie swojej pracy. Pierwsze uderzenie nie sięgnęło celu i tylko raniło skazanego, który upadłszy spojrzał błagalnie na asystującego ojca. Widząc to, Jean-Baptista odzyskał siły i szybkim cięciem pozbawił go głowy, unikając tym samym gniewu tłumu.

Co ciekawe nie było to pierwsze spotkanie skazanego z rodziną Sansonów. Trzydzieści pięć lat wcześniej Lally-Tolendal wraz z swoimi kompanami z wojska trafili na wesele pewnego nieznanego. Przekonawszy się, że panem młodym jest sam Jean-Baptista Sanson, Lally-Tolendal zainteresowany jego fachem zapytał Jeana-Baptiste czy faktycznie można jednym ciosem ściąć człowiekowi głowę. Kat przytaknął. Zapewnił również gościa, że jeżeli kiedykolwiek trafi na szafot, nie będzie

cierpiał. Jak wiemy, nie dotrzymał danego żołnierzowi słowa. Nie była to jedyna tragiczna egzekucja z udziałem członka rodu Sansonów. W 1792 roku dotychczasowy asystent Charlesa-Henriego, jego syn Gabriel, zginał podczas egzekucji w wyniku upadku podczas... prezentacji odciętej głowy skazanego.

Bez wątpienia Charles-Henri Sanson był mistrzem w swoim fachu. Oprócz wielkiego profesjonalizmu oraz kunsztu, wyróżniał się również ogromną, wręcz przerażającą, sprawnością. W okresie największego terroru rewolucyjnego na Place de Nation w ciągu niespełna doby zgilotynował 54 osoby! Przez lata sprawowania funkcji głównego kata dokonał prawie 3 tysięcy egzekucji. Pomimo, że terror rewolucyjny szalał i zmiatał nawet największe postacie Wielkiej Rewolucji, Charlesowi-Henriemu udało się przeżyć (oprócz koronowanych głów, pozbawił również życia głównych aktorów rewolucji – Dantona, Herberta, Robespiera). Z urzędu odszedł 30 października 1795 roku. Swoje obowiązki przekazał swojemu synowi Henriemu. Chociaż oficjalnie katem Paryża został dopiero po śmierci ojca w 1806 roku.

Czy Charles-Henri Sanson miał wyrzuty sumienia? Anegdota głosi, że pewnego dnia spacerując po Paryżu spotkał Napoleona Bonaparte, który zapytał kata czy może spać po tyłu wykonanych przez siebie wyrokach śmierci. Sanson spokojnie odpowiedział: „Jeżeli cesarze, królowie oraz dyktatorzy mogą spać, to czemuż kat miałby nie móc?”

Katowski ród Sansonów zakończył się na siedmiu pokoleniach. Ostatnim był Henry-Clement Sanson, którą funkcję sprawował do roku 1847. Właśnie jemu zawdzięczamy najpełniejszą wiedzę o tej szczególnej rodzinie. Po odejściu z urzędu napisał sześciotomowe wspomnienia siedmiu pokoleń Sansonów, w których na pierwszym planie znajduje się właśnie szafot, stając się sceną dla katowskiego rodu.

Począwszy od XIX wieku nasilały się głosy abolicjonistyczne, poszczególne kraje zaczęły usuwać karę śmierci ze swoich

kodeksów. Te zaś, które utrzymały karę główną, pozbawiały ją publicznego charakteru. Tym sposobem kat zszedł ze swojej okrutnej sceny. Pozostało tylko wspomnienie jego roli. Chociaż nie wszędzie. W niektórych państwach m.in. w Iranie, Arabii Saudyjskiej oraz w Chinach często dochodzi do publicznych egzekucji, zaś w Stanach Zjednoczonych przy egzekucji mogą być obecni krewni ofiary albo skazanego, jak również dziennikarze, którzy częstokroć publikują ich przebieg, zachowując tym sposobem jej publiczny charakter.

Autorstwo: Paweł M. Mrowiński

Źródło: [Histmag.org](http://Histmag.org)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

## **BIBLIOGRAFIA**

1. Abbott Geoffrey, „Family of Death”, London 1995.
2. Cawthorne Nigel, „Publiczne egzekucje”, Warszawa 2014.
3. Harington Joel, „Opowieść kata. Z pamiętnika mistrza Frantza Schmidta z Norymbergi”, Poznań 2015.
4. Wrzesiński Szymon, „Krwawa profesja. Rzec o katach i ich ofiarach”, Kraków 2006.